

SKAUT

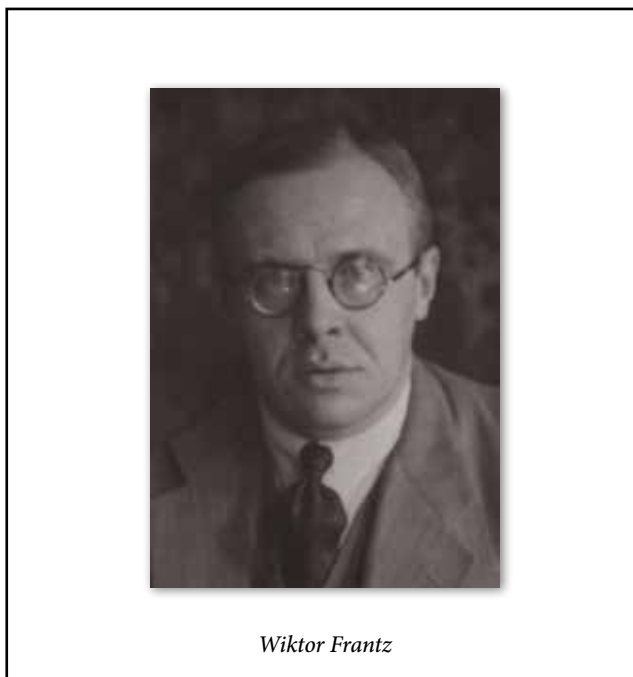
HARCERSKIE PISMO HISTORYCZNE
TARNÓW, NR 3 [11] LISTOPAD 2007 r.



*Okladka czasopisma SKAUT wydawanego na Bliskim Wschodzie
w latach 1942-1946*

Wiktor Frantz (1904–1980)

Ostatni redaktor lwowskiego Skauta - dokończenie



PO WOJNIE

Lwów został zajęty przez wojska sowieckie 22 września 1939 roku. Dla mieszkańców oraz rzesz uchodźców z zachodu, nowy „porządek” rozpoczął się od aresztowań, inwigilacji oraz mordów.

Wiktor Frantz powróciwszy z kampanii wrześniowej do Lwowa, zastał zupełnie inną rzeczywistość niż tę jaką pamiętał sprzed wojny. Miasto zamarło, ucichło i zbiedniało. Wszędzie powiewały czerwone flagi, długie kolejki ustawiały się za chlebem. Zamykane polskie instytucje i przedsiębiorstwa nie dawały szansy zarobku. 27 września 1939 roku zamknięto Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Na szczęście, dzięki znajomym Ukraińcom, już następnego dnia rozpoczął pracę jako redaktor techniczny w wydawnictwie „Radianska Szkoła”, będącego filią kijowskiego wydawnictwa. Po blisko roku pracy, przeniósł się 9 lipca 1940 roku do wydawnictwa UkrDerzNacMenWydaw¹ (sektor polski), gdzie

¹ Ukraińskie Państwowe Wydawnictwo Mniejszości Narodowych

pracował również jako redaktor techniczny do końca grudnia 1941 roku. Następny rok, mimo, że zaczęto coraz powszechniej rugować Polaków z odpowiedzialnych stanowisk, przepracował w Wydawnictwie Ukraińskim, a potem z wielkim trudem znalazł jeszcze pracę jako korektor w Polskim Wydawnictwie i Księgarni Michała Kowalskiego we Lwowie, ale i tam przepracował tylko część 1943 roku. Uzyskiwane zarobki nie wystarczały nawet na bardzo skromne życie. Ostatecznie, po ogromnym ciosie jakim było wyrzucenie Frantzów z ich mieszkania przy ul. Tarnowskiego 44 (mieszkali tam już od czasów przedwojennych w sąsiedztwie Marii i Leopolda Ungeheuerów), wobec braku pracy i środków do życia, byli zmuszeni opuścić Lwów na początku 1944 roku.

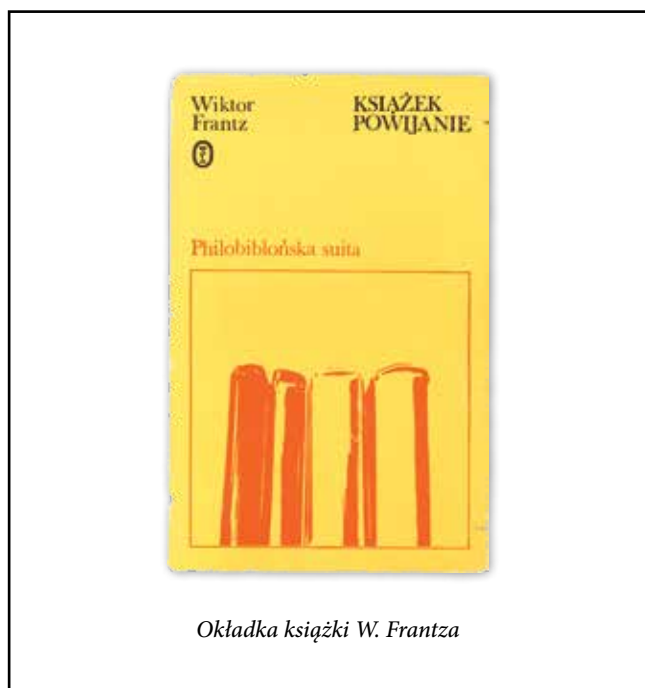
Najpierw dotarli do Spytkowic, miejscowości leżącej nieopodal Chabówki, gdzie zaopiekowała się nimi rodzina żony, a Frantz udzielał dzieciom lekcji. Wiosną 1945 roku, wraz z falą wypędzonych z Kresów uchodźców pojawili się najbliżsi krewni, z którymi Frantzowie wyruszyli do Gniezna, gdzie zamieszkali przy ul. Chociszewskiego 18. Mając zapewniony dach nad głową,

W. Frantzowi udało się znaleźć zatrudnienie od 1 maja 1945 roku w Powiatowym Oddziale Informacji i Propagandy, gdzie pracował jako referent do spraw propagandy masowej. Po awansie na stanowisko kierownika, pracował w tej instytucji do 31 października 1945 r. Mimo eksponowanego na ówczesne czasy stanowiska, do żadnej z ówczesnych partii politycznych nie należał i nie wstąpił też do żadnej później.

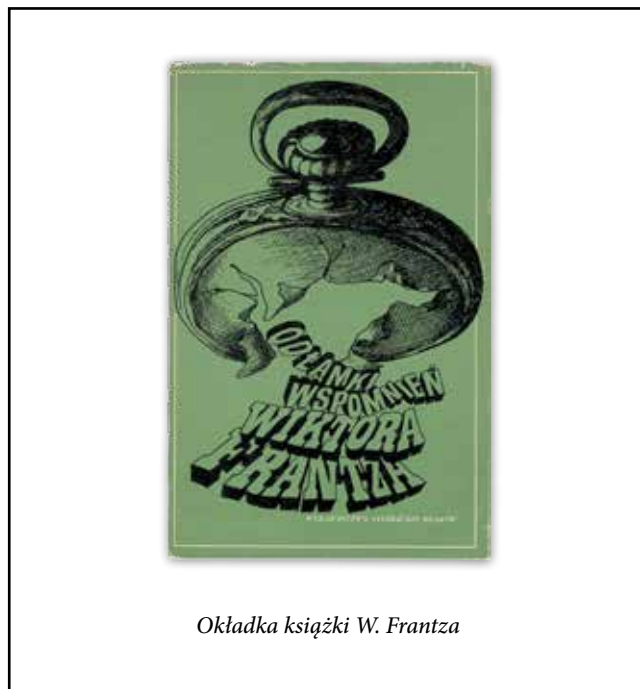
Posiadając wielkie redaktorskie doświadczenia z czasów lwowskich i warszawskich, praca w tzw. „propagandzie” nie była dla niego satysfakcjonująca. Dlatego starał się usilnie znaleźć inną, związaną z książką. Gdy tylko dowiedział się, że zaczął się odradzać zniszczony wojną przemysł księgarski i wydawniczy, podjął rozmowy w Zarządzie Głównym Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” w Łodzi o zatrudnienie w Dziale Wydawniczym w Krakowie². Choć oficjalnie został zatrudniony tam 1 listopada 1945 roku, to już wcześniej przyjeżdżał do Krakowa. Zatrzymywał się zwykle w hotelu „Europejskim”, ale już od 17 października 1945 roku podawał jako miejsce zamieszkania ulicę Małą 5 w Krakowie. Znalazł też zatrudnienie dla żony. Pracowała jako inspektor oświatowy w „Czytelniku” w Krakowie w okresie od września 1946 roku do lipca 1950 roku. W roku 1951 była korektorką w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich.

W zasadzie to on organizował od podstaw pracę działu redakcji technicznej „Czytelnika”, dobierał redaktorów i wiele wysiłku wkładał w szkolenie pracowników, [...] w dość trudnych i nieco wyjątkowych warunkach zor-

2 Kopia listu W. Frantza Do Dyrekcji „Czytelnika” w Krakowie, z dnia 31 października 1945 r. (AHMP); Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” została założona w październiku 1944 r. w Lublinie



Okladka książki W. Frantza



Okladka książki W. Frantza

ganizował [...] zgrany, dobrze, ofiarnie i bez tarć pracujący kolektyw³. Nic więc dziwnego, że w poufnej opinii służbowej z 1949 roku, kierownik biura personalnego pisał: *Znakomity specjalista, pracujący od wielu lat w swym fachu. Niezwykle sumienny i pracowity*⁴.

Do listy przymiotników określających jego osobowość należałoby dodać jeszcze co najmniej kilka, a wśród nich odwagę cywilną i determinację. Te przymioty uzewnętrzniały się, gdy kilku redaktorów miało zostać zwolnionych z pracy w 1951 roku. Trudno już dzisiaj dociec dlaczego, pewnym jedynie jest to, że Wiktor Frantz stanął w ich obronie, pisząc do swego przełożonego: *Jeżeli jednak sprawa redukcji stanowi conditio sine qua non, proszę bardzo, aby obejmowała tylko jedną osobę – mianowicie mnie. [...] A po ewentualnym zwolnieniu może przydam się jeszcze gdzie indziej do zorganizowania i kształcenia nowych kadr*⁵. Taka postawa nie była wówczas powszechna, groziła nader nieprzyjemnymi reperkusjami. Nie został jednak zwolniony, pracował na dotychczasowym stanowisku do 30 listopada 1956 r. Kilka miesięcy wcześniej, 25 kwietnia jako redaktor techniczny otrzymał Złoty Krzyż Zasługi za pracę nad edycją *Dzieł* Adama Mickiewicza. Rok wcześniej otrzymał Medal 10-lecia Polski Ludowej.

Wraz z przemianami politycznymi w Polsce, również życie Wiktora Frantza uległo zmianom. 1 grudnia 1956 roku przeniósł się, zachowując wysokość uposażenia i ciągłość pracy, do Wydawnictwa Literackiego, które powstało w Krakowie w 1953 r. Przepracował tam

3 Kopia listu do Prezesa Spółdzielni „Czytelnik” z dnia 22 grudnia 1951 r. (AHMP)

4 Kopia „Opinii służbowej” w AHMP

5 Kopia listu do Prezesa Spółdzielni „Czytelnik” z dnia 22 grudnia 1951 r.

LIST ŚP. RED. WIKTORA FRANTZA DO TV HARCERSKIEJ

30 III 1976 r.

Kochani!

Przypadkowo słuchałem Waszej audycji poświęconej prawie wyłącznie harcerstwu. Jestem człowiekiem starym – wystarczy powiedzieć, że do „skautingu”, tak się to wtedy nazywało, wstąpiłem jeszcze przed pierwszą wojną światową. W audycji Waszej padło pytanie: jak długo można być harcerzem? Nie zdaje mi się, aby zdjęcie rodzinne na którym rodzice wraz z dziećmi siedzą na krzesłach ubrani w harcerskie mundurki było właściwą odpowiedzią na to pytanie, ani „strzykanie w kościach” stosownym kryterium w tej sprawie. Za moich czasów mówiło się: harcerzem raz, harcerzem całe życie, ale rozumieliśmy pod tym naszą postawę życiową w rozwiązywaniu problemów stawianych przez życie i codzienność. Postawę tę określało prawo harcerskie... I w tym sensie, mimo ośmiu krzyżyków na karku czuję się nadal harcerzem, choć w Polsce Ludowej do organizacji nie należałem. Wtedy już byłem i nadal jestem samotnym harcerzem – bo tylko „samotny drużynowy” to nonsens, a „samotnych harcerzy” (ściślej skautów) jest bardzo wielu na świecie.

Choć to wyda się Wam paradoksem – w harcerstwie, ideologia ma oczywiście ważne, ale drugorzędne znaczenie, natomiast zasadniczą i podstawową rzeczą jest cechująca je i odróżniająca od innych organizacji metoda wychowawcza. A polega ona na założeniu samowychowywania się chłopców i dziewcząt. Organizacyjnie sprowadza się to do tzw. „systemu zastępowego”, dziś – o ile się dobrze orientuję – całkowicie w pracy harcerskiej zaniebanego na rzecz pracy w drużynach, szczepach i klubach (te ostatnie, to chyba nowa forma dawnych „sprawności”).

Zastęp to naturalny dobór chłopców, którymi przewodzi jeden ogólnie i dobrowolnie uznany przez pozostałych dowódca bandy. Nie bójmy się tego słowa. Od niego głównie zależy w jakim kierunku grupa pójdzie, czy zdeklaruje się jako gang – czy wybierze „znak Zorro” lub rozpocznie akcję „niewidzialnej ręki”. Myśmy to traktowali jako codzienny „dobry uczynek” i symbolizowali węzłem na chuście. Przypomnijmy sobie choćby Molnara „Chłopców z placu broni” i telewizyjnego Tolka Banana. Ale literatura w tym przedmiocie jest bardzo obfita, każdy łatwo odnajdzie dobre pozycje, więc nie warto ich tu przytaczać.

Rozumiem martwienie się Naczelnika GK Wojciechowskiego o kadrę instruktorską, która potrafiłaby należycie pokierować prawie 3-milionową rzeszą harcerską. Myślę, że zawsze było i jest zadaniem ZHP organizowanie i koordynowanie inicjatyw oddolnych i słusznie Wojciechowski o to zabiega i ape-

trzyście lat, aż do przejścia na emeryturę 31 grudnia 1969 r. Podsumowując kilka lat później swoje redaktorskie dokonania, pisał: *A więc – jako się rzekło – niewielki szmat czasu upłynął mi wśród pracy nad książkami, a jeszcze większy wśród zapachu farby drukarskiej i stukotu maszyn, bo jeśli dodać pracę w redakcji „Skauta” – to spory czubek lat w służbie drukowanego słowa do tych trzydziestu sześciu przybędzie. Toteż nie setki, a tysiące rękopisów przeszło przez moje ręce, nim towarzysze czarno-białej sztuki zmienili je na książki⁶. A znał się jak mało kto na sztuce drukarskiej. Jego opracowanie „Szata graficzna gazety”, Kraków 1966 oraz artykuły w Zeszytach Prasoznawczych stanowiły swoisty wykład filozofii Wiktora Frantza oraz przedstawiały jego teoretyczne i metodologiczne założenia w badaniach nad układami graficznymi gazet. Prace te wyprzedzały jednak epokę i nie znajdowały szerszego zrozumienia.*

Przejście na emeryturę pozwoliło W. Frantzowi na dalsze rozwijanie pasji związanych z książką. Zaczął też spisywać swe wspomnienia oraz poszerzał badania dotyczące historii drukarstwa. Po kilku latach opracowania te przybrały kształt niezwykle ciekawych książek: „W gnieździe drukarstwa polskiego”, Kraków 1974, „Odlamki wspomnień przez przetak pamięci przesianych”, Kraków 1977, „Książek powijanie. Philobiblińska suita”, Kraków 1978. Napisał także „Taki sobie felieton”, Katowice 1983.

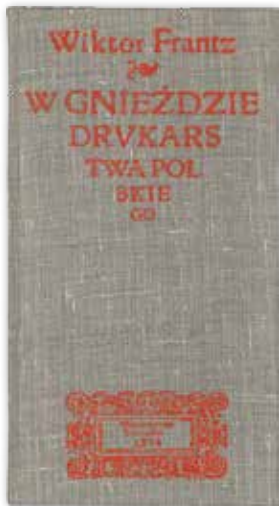
Wciąż interesował się krajami Dalekiego Wschodu. Nigdy tam nie dotarł, ale ogromna wyobraźnia i wielojęzyczna biblioteka powodowała, że znany był w wielu międzynarodowych kręgach uczonych jako znawca przedmiotu, zwłaszcza znawca Mongolii. Jego recenzje publikowane były w wielu fachowych pismach.

Nawiązał też listowne kontakty z dawnymi instruktorami z komendy Hufca i Chorągwi Lwowskiej, przyjaciółmi z redakcji lwowskiego „Skauta” oraz rodzinami tych druhów, którzy wojennych czasów nie przeżyli. Choć nie nawiązał bliższej styczności z powojennym harcerstwem, to jednak bardzo interesował się rozwojem tej organizacji i ubolewał nad wypaczeniami idei metody harcerskiej. Wśród skromnej harcerskiej spuścizny po Wiktorze Frantz, zachowanej przez druha hm. Bolesława Leonharda z Krakowa, znalazły się archiwalne zapiski, notatki i bruliony artykułów zamieszczonych niegdyś w „Skaucie”. Zachowały się też listy, wśród których jeden, opublikowany na łamach „Motywów”, pokazuje jego stosunek do ówczesnego ZHP i wewnętrznej sytuacji programowej oraz organizacyjnej⁷.

Na pytanie: – kim był Wiktor Frantz? – odpowiedział dr Sylwester Dziki, który, znając osobiście W. Frantza

6 W. Frantz, *Odlamki wspomnień...*, Kraków 1977, s. 232

7 *List śp. Red. Wiktora Frantza do TV Harcerskiej*, [w:] *Motywy*, nr 7 (1121) z 15 lutego 1981 r.



Okladka książki W. Frantza

oraz jego życiowy dorobek, tak opisał jego sylwetkę: *Był człowiekiem o ogromnej kulturze osobistej, łączył w sobie zalety ułatwiające współzycie z ludźmi: pogodę ducha, poczucie humoru pełne życzliwości dla otoczenia. Zdziwił ogromną wiedzą fachową i umiłowaniem kultury narodowej, choć nigdy nie afiszował się swymi walorami. Był wybitnym wydawcą, bibliofilem, kolekcjonerem, miłośnikiem literatury i książki, szczególnie jej szaty graficznej; miłośnikiem i znawcą sztuki drukarskiej*⁸.

Śmierć W. Frantza odbiła się szerokim echem w kraju i na świecie. W wielu dziennikach i czasopismach ukazały się ogłoszenia. W dalekiej Kanadzie artykuły wspomnieniowe prezentowane były m.in. w „Biuletynie – Archiwum Prasy Skautowo-Harcerskiej”⁹ wydawanym i redagowanym przez Zenona Buczewskiego oraz na łamach tygodnika „Czas”¹⁰.

Wiktor Frantz należał do tego pokolenia instruktorów harcerskim, któremu dane było działać w najwspanialszym okresie rozwoju kraju i harcerstwa. Czas dwudziestolecia pozwolił wychować bardzo wielu młodych Polaków na prawych obywateli i obrońców Rzeczypospolitej. Miał w tym ogromny udział Wiktor Frantz i wielu kolegów z redakcji lwowskiego czasopisma „Skaut”. ■

M. Popiel

8 S. Dziński, *Pro memoria. Wiktor Frantz*, Kraków 1980, mps, s. 6 – w zbiorach B. Leonharda

9 B. Leonhard, *Wiktor Frantz 1904–1980, redaktor i literat*, [w:] *Biuletyn. Archiwum Prasy Skautowo-Harcerskiej*, Vancouver, B. C. Kanada, nr 3 [23], grudzień 1980, s. 6

10 J. Mroczkowski, *Wiktor Frantz nie żyje*, [w:] *Tygodnik Czas*, Kanada, rok 66, nr 57, 20 grudnia 1980, s. 5–7

luje, ale w praktyce sprowadza się to do kierowania i programowania, a więc narzucania inicjatyw, ale nie mogą one stanowić modelu pracy HSP. Na pytanie „o co wzbogacił się program ZHP w ostatnich latach”, Naczelnik GK odpowiedział m.in., że „o postawę krytyczną do zastanego stanu rzeczy”. Baden-Powell wyraził to lepiej przed wielu laty: „chcemy zostawić świat lepszym niż go zastaliśmy”.

Zdaję sobie sprawę, że większość środowisk żadnej inicjatywy nie wykazuje, że są prowadzone na pasku, ale w takich wypadkach zamiast narzucania planu, powinno się rzucać hasła i posyłać na te placówki „instruktorów z głową”, umiających zdobywać sobie i prowadzić młodzież. A o takich najtrudniej. Dlatego słusznie GK ratuje się wielkimi akcjami w rodzaju „Frombork” czy „Bieszczady”.

Małgorzata Petryk – zadawała rozsądne pytania, w moim odczuciu to ona była raczej typem harcerki niż inkwizytorsko nastawiony zespół instruktorów. Mundurek, sznurki i odznaki wyróżniają, ale nie tworzą harcerzy. Dlatego nie podoba mi się przyjmowanie do drużyn sposobem ankietowym i na próbę „czy się sprawdzi”. Przyjmuje się wszystkich, którzy chcą wstąpić do organizacji, a dopiero potem można, gdy środki wychowawcze grupy zawiodą, osądzić, czy godzien jest pozostać w naszych szeregach.

I jeszcze jedno – zastanawia mnie, dlaczego dzisiejsze ZHP – zatrzymując nazwę i odznakę – ignoruje początki tego ruchu. Że nie wszystko w przedwojennym harcerstwie było chwalebne – zgoda, że popełniało błędy – a czy dzisiejsze nie popełnia? Czy jesteście pewni, że przyszłe pokolenia nie wytkną Wam tego? Tradycje są niebagatelne. Pierwszym odbudowanym zabytkiem Warszawy była kolumna Zygmunta – nie uczyniono tego jednak z kultu dla tego Wazy na tronie polskim, a i odbudowa Zamku Królewskiego nie oznacza regencyjnych tendencji w społeczeństwie. Dlaczego boicie się nazwiska Baden-Powella i Małkowskiego? Z historii ich nie wytniecie! A i „Szare Szeregi” to w historii harcerstwa są tym samym co „Orleńskie”, tylko w innej sytuacji dziejowej. Spojrzenie krytyczne jest potrzebne, ale zamykanie oczu, to strusia polityka.

Moi Drodzy – podaję Wam, ma się rozumieć, nazwisko i adres – ale polegam na Was jak na Zawiszy, że ich nie ujawnicie w wypadku gdybyście chcieli posłużyć się moją wypowiedzią. Jestem stanowczo za stary dla telewizji Młodych i dlatego traktujcie mnie jako omszały głos niewidzialnego, leśnego albo puszczańskiego dziadka, który niespodziewanie włączył się do Waszej dyskusji.

Czuwajcie!

Frantz Wiktor

SKAUT. CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE 1942–1946 (Jerozolima, Palestyna)

*Nie ma i nie będzie dla nas „starej” i „nowej” Polski.
Jest jedna i jedyna: Polska od Piastów aż do Jej Wielkiego Jutra.
(z deklaracji ideowej Z.H.P. na Wschodzie)*



*Ignacy Płonka – redaktor czasopisma
WYTRWAMY*

W oparciu o Armię Polską powstały na terenie Palestyny władze harcerskie w celu objęcia organizacyjnego powstających jednostek harcerskich. Już w maju 1940 r. powstał krąg starszoharcerski w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich w Homs w Syrii. W lipcu 1940 r. zorganizował się w Latrum (Palestyna) liczny krąg łączący grupę harcerską przybyłą z Rumunii i Węgier.

Poza coraz liczniejszymi wojskowymi kręgami starszoharcerskim, ewakuacja dzieci polskich z Rosji Sowieckiej spowodowała znaczny wzrost liczbowy ZHP na Wschodzie.

Początkowo najsilniejszym ośrodkiem harcerskim była Palestyna, gdzie w trudnych warunkach prowadzono ożywioną pracę wychowawczą oraz wydawniczą.

Wydział Prasy i Propagandy Komendy Harcerstwa Polskiego na Bliskim i Środkowym Wschodzie wydawał

w latach 1941–1942 w Tel-Awivie pismo „Wiadomości”, redagowane przez Romualda Kawalca oraz pismo „Harcerz”, redagowane przez K. Lerocha-Orlota i Romualda Kawalca w tych samych latach w Jerozolimie.

Pierwsze czasopismo o charakterze centralnym, którego wydawcą był Związek Harcerstwa Polskiego Na Środkowym Wschodzie w osobie Ignacego Płonki, nosiło tytuł WYTRWAMY. Czasopismo Związku Harcerstwa Polskiego na Środkowym Wschodzie”. Numer 1/2 ukazał się w Jerozolimie w październiku 1942 roku. Redakcją kierował hm. Ignacy Płonka. W Komisji Wydawniczej byli: hm. Józef Brzeziński, hm. Zofia Kwiatkowska, hm. Wilhelm Słaby oraz hm. Zygmunt Szadkowski.

W listopadzie tego roku tytuł pisma został zmieniony na SKAUT. Czasopismo Związku Harcerstwa Polskiego Na Wschodzie. PALESTYNA-IRAK-IRAN, (jako numer

3/4, listopad-grudzień 1942. Rok I). Zasięg oddziaływania pisma uwidaczniano w podtytule stopniowo zwiększającymi się ilościami nazw geograficznych. Zeszyty od 1945 roku mają następujący podtytuł: AFRYKA-INDIE-NOWA ZELANDIA-EGIPT-PALESTYNA-LIBAN-ITALIA. W 1946 r. dodano – AUSTRIA. Pismo ukazywało się regularnie do grudnia 1946 roku, odbijane było w drukarni OO. Franciszkanów w Jerozolimie, której Dyrektorem był o. Feliks, a w 1946 roku o. Franciszek. Ostatni numer był drukowany w Drukarni „Gesher Press” Jerozolima. Całość pisma stanowią 33 numery wydane w pięciu rocznikach. Nakład pisma w 1942 r. wynosił 2 000 egzemplarzy, w latach 1943 i 1944 po 1 500.

Warte odnotowania jest, że poszczególne numery składali składacze arabscy nie znający języka polskiego: Józef Haddad, Edward Colschibaschi, Moussa Houry, Anton Azrak i Awad Khader. Redaktorem (przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego) był do lipca 1944 r. hm. Walerian Jeremi Śliwiński, a po nim od nr 25 z 1944 do ostatniego numeru (11/12 z 1946) dz. harc. Stanisław Panek. W zespole Komitetu Redakcyjnego uczestniczyli: dz. h. Mieczysław Chmielewski (do nr 5/6 z 1943); hm. ks. Rafał Grządziel, hm. Zofia Kwiatkowska, hm. Wilhelm Słaby, hm. Zygmunt Szadkowski, hm. Dr. Wiktor Szyryński; hm. Józef Brzeziński i Stanisław Panek (od nr 7/12 z 1943); hm. Stanisław Szymański (od nr 13/14 z 1943); hm. Bronisław Pancewicz (od nr 15/16 z 1943); hm. Ignacy Kozioł i hm. Romuald Rzędzian (od nr 17/18 z 1944); hm. Zenobiusz Słowikowski (od nr 19 z 1944); hm. Józef Żuromski (od nr 1/2 z 1945); hm. Zdzisław Peszkowski (od nr 4 z 1945); hm. Helena Sadowska (od nr 6 z 1945); hm. Maria Horbaczewska (w 1946). W poszczególnych numerach skład Komitetu redakcyjnego był zmienny. Autorami licznych linorytów oraz projektów okładek zamieszczanych w SKAUCIE byli artysta malarz Tadeusz Terlecki oraz Władysław Wasilewski. Redakcję techniczną stanowili ppłk. Stanisław Tworzydło oraz ppor. Józef Bauerek. Każdy numer formatu 23,2 x 17,4 [cm.] zawierał po około 40–60 stron. Jedynie ostatnie zeszyty – z 1946 r. – były wyraźnie „chudsze”. Projekty graficzne okładek są bardzo różnorodne, często oparte są o ciekawe linoryty nawiązujące do stylu Z. Stryjeńskiej. Liczne przerywniki graficzne ułatwiają czytanie, druk wyjątkowo czytelny. Nawet reproduktowane fotografie są wyjątkowo, jak na owe czasy, czytelne. Papier części zeszytów wymaga bardzo ostrożnego traktowania, bowiem rozsypuje się w palcach.

Z konieczności powierzchowny przegląd zawartości poszczególnych numerów, zadziwia wszechstronnością publikowanych artykułów, a już bezcenne są wiadomości urzędowe (zamieszczane do roku 1943) oraz kronika.

Numer pierwszy (nr 3/4 listopad-grudzień 1942) otwiera gawęda Walerego Jeremiego Śliwińskiego NA SZLAKU. Zacytujmy kilka fragmentów: *Jesteśmy na*

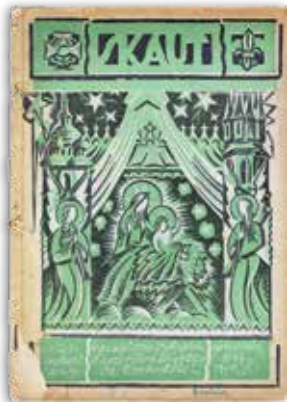


Okładka czasopisma Skaut na Wschodzie

szlaku. Nie jednaki szlak przypadł nam w udziale. Jedni z nas maszerują drogą prostą i gładką; drudzy – wyboistą i krętą... Trzy lata już minęło... W tym czasie: jedni zatracili orientację, siły i zdrowie; drudzy – odporność, godność, a nawet i honor... Wędrówka trwa, a przed nami jeszcze droga... Różne drogi prowadzą i będą nas prowadzić – ale wszystkie poprzez zwycięstwo do Polski... Naszą busolą: prawo i służba, godność i charakter, obowiązek i odpowiedzialność, więc czuwaj!

Phm. Wacław Skorupski przywołuje motto skautingu: A SCOUT IS ACTIVE IN DOING GOOD – NOT PASSIVE BEING GOOD. Hm. Wilhelm Słaby pisze obszernie opracowanie: „Harcerstwo jako system wychowania”, kontynuowane w trzech kolejnych numerach. Niezwykle obszerna i szczegółowa KRONIKA, jest także stale utrzymywana. Stanowi ona łącznie z Działem Urzędowym materiał wymagający uważnego czytania. Komitet Redakcyjny apeluje: *...Praca redakcyjna i wydawnicza, w warunkach w jakich się znajdujemy, jest bardzo trudna. Duże odległości utrudniają komunikację i porozumienie. Brak papieru – robi resztę...*

Rocznik II, rok 1943, obejmuje 4 zeszyty, liczące łącznie 192 strony. To przecież spora książka. Trzeba wymienić niektóre artykuły i ich autorów: „System zastępowy” (hm. Ignacy Płonka), „Ziemie na których gościmy – Irak antyczny” (phm. Jan Prokop), „O polski ideał wychowania” (W. J. Śliwiński), „Zadania harcerstwa wobec szkoły” (Ś. [W. J. Śliwiński]), „Na tropie harcerstwa żeńskiego” (Krystyna Albrecht-Cało), „Wytyczne pracy wychowawczej” (hm. Zdzisław Peszkowski), „Dojrzewanie programu” (anonimowo). W numerze 15/16 znajdujemy tekst hymnu „Wszystko co nasze” autorstwa Ignacego Kozielewskiego, odnotowujący słowa siedmiu! zwrotek. Od numeru 7/12 wprowadzono nowe działy:



Okładka czasopisma Skaut na Wschodzie

- Z KRAJEM – chęć nawiązania łączności
- HARCERSKI POMOST – publikujący materiały wybiegające myślą w przyszłość,
- ZE SZLAKÓW – oryginalne przeżycia

Chciałbym utrwalić fragmenty artykułu dr. hm. Wiktora Szyryńskiego p.t. „Na harcerskim moście” (nr 5/6): *Harcerstwo miało niewątpliwie wielki, a co ważniejsze głęboki wpływ na młodzież. Przyczyna tego leży w psychologicznej prawidłowości jego programów: dawało chłopcom to, co ich najgłębiej interesowało w danej fazie rozwoju psychicznego... Realny program pracy skautowej podążał za psychicznym rozwojem chłopca jedynie do 15–16 roku życia. Po tym urywał się gwałtownie i organizacja, zespoliwszy wychowanków niezwykle silnie ze sobą, nie potrafiła wprowadzić ich w realne życie dorosłego społeczeństwa... Wtedy następował smutny rozdział: część serdecznych skautów nie potrafiła zerwać z organizacją i tkwiła w młodzieńczym światopoglądzie, nie spostrzegając, że oddziela on ich często od realnego życia, a nawet – co więcej – przynoszą swą obecnością szkodę pracy wychowawczej... drudzy zrywali z organizacją i pozostawieni samopas szukali nowych obozów, stając się często łupem niektórych błyskotliwych programów partyjnych... Ostatnie dwa lata przed wojną przyniosły w tej sprawie zasadniczą zmianę. Harcerstwo postanowiło zbudować pomost dla wychowywanej przez siebie młodzieży w życiu starszego społeczeństwa... Zaczęły ukazywać się nowe podręczniki, praca nowej gałęzi ruchu – obok najmłodszych «zuchów» i nieco starszych «harcerzy», - którą nazwano «pracą starszych chłopców» lub inaczej «skautów», zaczęła się rozwijać coraz wspanialej... I wtedy przyszła wojna....*

Rocznik III, rok 1944 – obejmuje 10 zeszytów liczących 482 strony o kolejnej numeracji. Podtytuł: IRAN-AFRYKA-INDIE-EGIPT-PALESTYNA.

Dla odciążenia SKAUTA postanowiono wyodrębnić w osobne wydawnictwo dotychczasowy dział urzędowy. Powstało w ten sposób oddzielne pismo „SKAUT. Wiadomości Urzędowe Rady i Komendy ZHP na Wschodzie” (rocznik I, 1944; rocznik II, 1945; rocznik III, 1946). Redaktorem był hm. Jeremi Śliwiński. W numerze 3 z 1946 roku znajdujemy m. in. „Tymczasowy regulamin działalności Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju”, uchwalony w Enghien w dniu 2 lutego 1946 roku. Ponadto jest tam Rozkaz L. 8 Komendy ZHP na Wschodzie z dnia 25 maja 1946 roku w sprawie realizacji służby Bogu w wymaganiach na stopnie harcerskie.

Cały numer 17/18 (styczeń-luty) SKAUTA jest znakomitym podręcznikiem dla drużynowych harcerskich i zuchowych. Wskazówki organizacyjne m.in. dotyczące pracy zastępu, obozownictwa, programów zuchowych, dominują także w treści dalszych trzech numerów. W numerze 19 zwracają uwagę przedrukowane fragmenty z pisma PATROL nr 2 z 13 października 1943 r., wydane go konspiracyjnie w kraju organu Hufców Polskich.

Numer 23 stanowi SPRAWOZDANIE Związku Harcerstwa Polskiego Na Wschodzie za czas od 19 lipca 1942 do 31 grudnia 1943 roku. Informacje opisowe i tabelaryczne zajmują 60 stron i potwierdzają ogromny wkład pracy stosunkowo nielicznych instruktorek i nieco liczniejszych instruktorów. Pracy realizowanej w niezwykle trudnych warunkach. Oto fragment z deklaracji ideowej Z.H.P. na Środkowym Wschodzie: *Jak wierzymy w Boga, tak wierzymy w zwycięstwo i w WOLNĄ NIEPODLEGŁĄ POLSKĘ. Nie ma i nie będzie dla nas «starej» i «nowej» Polski. Jest jedna i jedyna: Polska od Piastów aż do Jej wielkiego Jutra. Nie ma i nie będzie dla nas innego celu – jak powrót do Kraju. A prawo do tego powrotu musimy okupić ofiarnym wysiłkiem i pracą, a nie cierpiętnictwem.*

Warto jeszcze przywołać ocenę pracy drużyn: *Obecnemu poziomowi pracy drużyn w olbrzymiej większości daleko do poziomu pracy prawdziwych drużyn harcerskich. Dobra wola, zapal, poświęcenie nie wyrównują braków wyrobienia i doświadczenia życia harcerskiego, mimo wysokie nastawienie ideowe całej pracy. Brak instruktorów odbija się ujemnie na wyrobieniu technicznym drużyn i młodzieży.*

Warto przypomnieć stan liczbowy Z.H.P. na Wschodzie na dzień 1 XI 1943 r.: młodzieży – 7 005, instruktorów i działaczy – 137.

Sprawozdanie w omówieniu organizacji i zasięgu terenowego zawiera ocenę młodzieży. *Młodzież uchodźcza reprezentuje sobą, niezależnie od płci, trzy zupełnie odrębne typy i grupy, różniące się całkowicie swym charakterem i reakcją. NAJTRUDNIEJSZĄ nazwałbym młodzież palestyńską, która dojrzewając wśród znośnych warunków materialnych a rozpolitykowanego środowiska starszych, pozostając pod opieką najbliższych, co najmniej zgnuśnia-*

ła. **NAJPRZYJEMNIEJSZĄ** byłaby młodzież teherańsko-afrykańska, która doznawszy «swobody» samorzutnie organizuje się, wyrównując trzyletnie ograniczanie osobistej wolności. Ona stawia instruktorów, Związek i społeczeństwo wobec faktów dokonanych, prezentując im gotowe, zorganizowane drużyny i zastępy. Ona wytyczyła rozwój pracy na Wschodzie. **MŁODZIEŻ JUNACKA**, znalazłszy się w określonych i przymusowych formach organizacyjnych, nie pozwala nam uchwycić swego charakterystycznego wyrazu. Potrzebuje ona z naszej strony specjalnej troski i zabiegów.

W numerze 25 z sierpnia 1944 zwracają uwagę obszerne wyjątki z książki wydanej w Warszawie w marcu 1943 r. pt. „Z pierwszej linii frontu”.

Nr 26–27 z września–października 1944 przynosi tekst rozkazu dziennego Naczelnego Wodza gen. K. Sosnkowskiego z dnia 1 września 1944 r. do Polskiej Armii Krajowej. Cytuję fragment: ...*Samotność kampanii wrześniowej i samotność obecnej bitwy o Warszawę – są to dwie rzeczy zgoła odmienne. Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami – oto tragiczna i potworna zagadka, której my, Polacy, odcyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi Sprzymierzonych ... Nie umiemy dlatego, że nie straciliśmy jeszcze wiary, że światem rządzą prawa moralne....*

Dwa ostatnie numery rocznika 1944 mają charakter „instruktorski”. Oto kilka z wielu artykułów. „O czystość form i metod harcerskich” (Z. Peszkowski phm.), „Droga do sławy” (dr W. Szyryński hm.), „Wołanie o pełnego człowieka” (ks. Piotr Miczko Naczelny Kapelan Z.H.P. poza granicami Kraju), „Harcerstwo a polityka” (Włodzimierz Ruszkowski phm.).

Rocznik IV, rok 1945 obejmuje 9 zeszytów zawierających 425 stron numerowanych kolejno. Ponadto wydano numer sprawozdawczy – kwiecień 1945, zawierający sprawozdanie Z.H.P. na Wschodzie za 1944. Nr 10 stanowi zeszyt poświęcony Harcerstwu w Afryce.

Redakcja informuje, że od stycznia 1945 roku SKAUT staje się pismem młodzieży. *Ma on także ułatwić pracę zastępowemu i drużynowemu. Wypowiedzi instruktorów harcerskich, starszych harcerzy oraz osób z poza naszej organizacji a interesujących się zagadnieniami wychowaw-*

czymi, znajdują się na szpaltach wydawnictwa pt. **HARCERSTWO NA WSCHODZIE**, które ukazywać się będzie co drugi miesiąc pod redakcją hm. Zygmunta Szadkowskiego”. Tematyka publikacji dotyczyła teraz głównie zagadnień praktycznych m.in. w dziale **WODZOWIE RADZĄ** oraz informacji z wielu dziedzin bardziej ogólnych, jak się wydaje pomyślanych jako pomoce szkolne. Znacznie rozszerzono „Kronikę”, często w postaci obszernych opisów.

Zakończenie wojny w refleksji hm. Zygmunta Szadkowskiego (nr 6 z czerwca 1945): ...*Wojna w Europie skończyła się bezwarunkową kapitulacją Niemiec. Żołnierz Polski od września 1939 nie ustawał w walce przeciw niemieckiej tyranii. Dzień zwycięstwa... Nie obchodziliśmy go jednak radośnie, bo zbyt wiele chmur zasnuwa jeszcze Polski horyzont....*

W numerze 5 z maja znajduję „Rezolucję pierwszego Walnego Zjazdu Komisarzy Skautingu i Komisarek Cór Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Ameryce”, które odbyło się w dniach 24-26 listopada 1944 r. w Nowym Jorku. Zawiera ona m.in. apel ...*Wzywamy wszystkie nasze drużyny skautów, zuchów, skautów morskich, córy i córuchy Zjednoczenia, aby w miarę możliwości przystąpili do projektu «adoptowania» drużyn harcerskich w powojennej Polsce, starając się o wszelki ekwipunek i sprzęt skautowy według planu ZHP...!*

Rocznik V – 1946 obejmuje 8 numerów zawierających 312 stron o kolejnej numeracji. Niektóre zeszyty były opracowane przez poszczególne zespoły terenowe. Zawierają one szczególne zbiory informacji zarówno organizacyjnych jak też z historii danego obszaru geograficznego.

Nr 5 z maja – numer Chorągwi Junackiej.

Nr 6-7 z czerwca-lipca – numer Chorągwi Palestyńskiej.

Nr 9-10 – numer Irańsko-Libański.

- 1 Refleksja autora: Jak się wydaje, odtworzenie Skautingu Z.P.R-K. w 1944 roku nie przyniosło trwałego efektu nawet na terenie USA. Organizowane na początku lat 50. ub. wieku harcerstwo w USA przez przybyszów z Europy nie nawiązało kontaktu ze Skautingiem Z.P.R-K., bo go już wtedy nie było.

Nr 8 z sierpnia, miał tylko 8 stron, zawiera adres hołdowniczy adresowany do Ojca Świętego Piusa XII oraz gawędę Kapelana ZHP na Wschodzie hm. ks. Rafała Grządziela.

Ostatni numer „Skauta” (nr 11-12) przynosi gawędę Komendanta ZHP na Wschodzie hm. Zygmunta Szadkowskiego: ...*Niestety – i te święta jeszcze wypadnie nam obchodzić z dala od Kraju i bliskich. Wojna, która umilkła na polach bitewnych, trwa nadal. Toczy się wielki bój o ideały miłości i sprawiedliwości, którym dał wyraz Bóg przychodząc na ziemię. Kiedy się ten bój skończy, trudno przewidzieć... A dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba nam, Polakom, wielkiego wyrozumienia wzajemnego. Nie mogą nas dzielić osobiste niechęci, chwila bowiem obecna wymaga od nas zjednoczenia – dla osiągnięcia wielkiego celu, którym jest WOLNA POLSKA....*

Komitet Redakcyjny pisze: *Numerem 11-12 SKAUTA kończymy rok 1946. Wszystkim władzom harcerskim oraz osobom, które okazały pomoc w naszej pracy, składamy na tej drodze serdeczne podziękowanie... Czynimy to z głęboką wiarą, że ludzkość cała, a wraz z nią i Pola-*

cy – doczekają się «wesolej nowiny». Wierzymy w triumf: SPRAWIEDLIWOŚCI, PRAWDY, MIŁOŚCI i POKOJU.

Kontynuacją SKAUTA jako pisma o profilu instruktorskim w latach 1945-1947 były: „Harcerstwo na Wschodzie. Czasopismo Wychowawcze – [tytuł angielski] The Scouter” – wydano kilka numerów w 1945 r. jako Rocznik I. W 1946 r. podjęto wydawanie pisma „Harcerska Kuźnica. Czasopismo Wychowawcze ZHP na Wschodzie – (tytuł angielski) The Guider and The Scouter”, w roku 1946 jako Rocznik II., a kilka ostatnich w roku 1947 (nr 1 – styczeń i nr 2 – lipiec) jako Rocznik III. Wydawcą obydwu pism był ZHP na Wschodzie, redaktorem hm. Zygmunt Szadkowski, a miejscem wydawania Jerozolima.

Na zakończenie nasuwa się natrętna myśl o konieczności digitalizacji kompletu tego pisma, jak i wielu innych. Dorobek myśli harcerskiej powstały w zupełnie niecodziennym czasie i okolicznościach powinien być utrwalony zanim zadrukowany papier rozsypie się w rękach czytelnika. ■

W. Kukla

Marek Popiel

POMNIK ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO W TARNOWIE

Rada Miejska w Tarnowie, Uchwałą nr XIII/192/2007 z dnia 25 października 2007 roku, wyraziła zgodę na wzniesienie pomnika A. Małkowskiego. Będzie to pierwszy figuralny pomnik, który stanie na skwerze noszącym jego imię, w pobliżu domu, w którym mieszkał podczas nauki w roku szkolnym 1901/1902.



Pracownia Architektoniczna DOMINO w Tarnowie. Od lewej: arch. Mariola Gajewska, inż. Janusz Markucki, art. rzeźbiarz Michał Poręba, inicjator – Marek Popiel w trakcie projektowania skweru i pomnika. Tarnów, 28 sierpnia 2007 roku.



Etapy powstawania pomnika A. Małkowskiego



POLONEZ NA 340 PAR – CZYLI WRAŻENIA Z DNIA POLSKIEGO NA 21 JAMBOREE

21 Światowe Jamboree Skautowe odbyło się w dniach od 27 lipca do 8 sierpnia 2007 r. w Hylands Park, Chelmsford, Essex, Anglia. Hasłem było „One World One Promise” („Jeden świat – jedno przyrzeczenie”).

21 Światowe Jamboree Skautowe, zwołane z okazji 100-lecia tej największej młodzieżowej organizacji, dobiegło końca. Związek Harcerstwa Polskiego działający poza Krajem nie jest członkiem WOSM (World Organisation of Scout Movement), gdyż należą do niego tylko organizacje reprezentujące państwo. W wypadku Polski rolę tę spełnia tylko jedna z organizacji krajowych – ZHP. Ona też wystawiła kontyngent złożony z 807 harcerzek,

harcerzy i instruktorów. W tej liczbie była też niewielka grupa z drugiej dużej organizacji krajowej, ZHR.

Całość Jamboree – około 28 000 młodzieży i 12 000 dorosłych uczestników ze 180 krajów – obozowała w 16 międzynarodowych podobozach, wśród których umieszczono 20 polskich drużyn. Podobozy miały swój program: wycieczki turystyczne, akcje sportowe i charytatywne, koncerty i ogniska – dawały one młodzieży okazję poznania się z uczestnikami z innych krajów. 1 sierpnia br. o godz. 8.00, cała ta ogromna masa młodych ludzi stała w ciszy przed wielkimi ekranami telewizyjnymi, za pomocą których połączyli się z międzynarodową drużyną na Brownsea Island, gdzie równo 100 lat temu Robert



Kontyngent ZHP przed bramą wejściową 21 Jamboree



Hm. Danuta Pniewska u boku Lecha Wałęsy

Baden-Powell pierwszym obozem dla 32 chłopców dał początek naszemu ruchowi. W wielu językach zabrzmiało Przyrzeczenie Harcerskie – *Scout Promise*, odnawiane o tej porze na całym świecie.

Czwartek, 2 sierpnia był na Jamboree Dniem Polskim. O godz. 10.00 wszystkie drużyny polskie stawiły się na uroczystym apelu. Oboźny, phm. Lucjan Brudziński z Sopotu złożył raport komendantowi polskiej wyprawy, hm. Rafałowi Bednarczykowi. Przemówienia gości: b. prezydenta Lecha Wałęsy i rzecznika rządu, min. Jana Dziedziczaka poprzedziły wyróżnienia dla osób zasłużonych w trzyletnich przygotowaniach tej wyprawy. Przez cały dzień nasza młodzież promowała Polskę na centralnym placu Jamboree, dostępnym dla licznie odwiedzających gości. Wśród nich znalazło się kilka instruktoerek z ZHPpgK. Niestety, nie mogła Jamboree odwiedzić nasza młodzież, bo właśnie była na swoich obozach letnich, za granicą lub w zalanej deszczami zachodniej Anglii.

Z parkingu odległego o 13 km dowoziły dziennych gości obozowe autokary. W ogromnym międzynarodowym tłumie zuchów, harcerzek i harcerzy oraz młodych, starszych i bardzo starych instruktorów i „cywilów” z różnych stron świata, nie zauważyliśmy Polaków z An-

glii. Chyba winić o to należy polskie media, które nie nagłośniły tej imprezy. Przed bramą Jamboree witali nas służbowi skauci w wysokich kapeluszach, a więc łatwo widoczni, oraz cała reprezentacja polska, która po apelu przymaszerowała pod bramę ze śpiewem i okrzykami. Z przyjemnością zauważyliśmy, że nasza młodzież pięknie się prezentuje – porządne, czyste mundury, uśmiechnięte buzie, zdyscyplinowanie i uprzejmość...

Przed polskim pawilonem stała wystawa udostępniona przez Muzeum Powstania Warszawskiego i stoiska, na których można robić wycinanki lub dostać materiały promujące polską turystykę. Największym powodzeniem cieszyło się stoisko z polską żywnością. Nie tylko zwiedzający goście, ale i nasi harcerze wyciągali rękę po plasterki polskiej szynki, czy kromkę chleba ze smalcem, przy okazji wymieniając niezbyt pochlebne komentarze na temat angielskich *sausages and crisps*, stanowiących ponoć podstawę żywności w obozach (32 ciężarówki dziennie dowoziły żywność na podobozę!). Harcerki – bo choć Jamborees są imprezą męskiego skautingu, coraz więcej organizacji skautowych przyjmuje dziewczęta – uczyły gości lepić pierogi (pyszne! próbowałam!) i smażyć placki kartoflane. Inne rozdawały gościom serie pięknie



wydanych pocztówek, obrazujących osiągnięcia polskiej nauki i sztuki. Uderzyła nas ogólna pogoda ducha, radość i przyjazny stosunek. Młodzi druhowie podchodzili do nas proponując pomoc, a nawet przeschmuglowanie nas na teren obozów mieszkalnych – wprawdzie wbrew przepisom, ale...

Po południu ks. Jan Ujma, kapelan ZHP w Polsce, odprawił mszę św. w tzw. *Faith and Beliefs Zone*. Miłą niespodzianką był chrzest dziewięciomiesięcznego Roberta Popowskiego, którego rodzice – Anna i Zbigniew – przywieźli ze sobą z chorągwi białostockiej i obdarzyli imieniem twórcy skautingu. Dużym powodzeniem cieszyło się prawie godzinne spotkanie z Lechem Wałęsą, na którym młodzież mogła zadawać pytania. Kiedy spytałam młodych harcerzy, co uważają za najbardziej udane w Dniu Polskim, jeden wykrzyknął: – No przecież to, że Lech do nas przyjechał!

A ten polonez? Był, był polonez. Najpierw mała grupa w kontuszach i sukniach dworskich zaprezentowała

go, a potem próbowano pobić rekord Guinnessa w największej ilości par. Zdaje się, że było ich 340, gdy mnie zawołano do odjeżdżającego autobusu. Oczywiście przeważali nasi, jako że inne podobozy miały swoje zajęcia, ale w długim korowodzie par można było zauważyć kilka ciemnych twarzy, meksykańskie sombrero i mundury różnych reprezentacji. Niestety, nie słyszałam koncertu muzyki polskiej, nie wzięłam udziału w wieczornym przyjęciu, ale i tak był to dzień piękny, długi i napawający nadzieją, bo: 40 000 uczestników, tłumy gości – wspaniała organizacja, wspaniała młodzież, wspaniała atmosfera – bez narkotyków, alkoholu, awantur, tragicznych wypadków... Nawet policji żadnej nie było widać... Pewnie dlatego tak mało miejsca nam poświęcają media, prasa i telewizja... a czy to właśnie nie jest w dzisiejszych czasach największą sensacją?

Czuwaj!

D. Pniewska

Danuta PNIEWSKA, harcmistrzyni. Od jesieni 2004 roku redaktorka pisma „Węzełek” (Londyn, Anglia). W sierpniu 1939 roku wstąpiła do Drużyny Harcerzek im. Emilii Plater w Nowogródku. Wraz z rodziną została wywieziona 20 czerwca 1941 roku do Kraju Krasnojarskiego. Po t.zw. „amnestii” znalazła się w polskim osiedlu w Valivade (Indie). Przymierzenie harcerskie złożyła 10 listopada 1943 roku na ręce valivadzkiego hufcowego phm. Witolda Bidakowskiego. W 1947 roku była hufcową Hufca Zuchów w Valivade. Po przyjeździe do Anglii aktywnie działa w ruchu zuchowym. Była redaktorką pisma „W Kręgu Rady. Materiały do Pracy Zuchowej” wydawanego w Londynie w latach 1954–1958. Przez wiele lat była członkinią Głównej Kwatery Harcerzek ZHP pgK.

#

HARCERSTWO W KAZACHSTANIE (1996-2006) 5 tysięcy kilometrów od Warszawy

Aktualnie, organizacje i struktury harcerskie na Wschodzie obejmują ponad 2 600 harcerek, harcerzy i instruktorów. Najlicniejsza organizacja harcerska działa na Białorusi (Republikańskie Społeczne Zjednoczenie „Harcerstwo”) i dziś obejmuje swym zasięgiem ponad 1 000 osób. Najmniej liczne są dwie drużyny w Estonii, które w sumie liczą około 15 osób. Ich początki sięgają roku 2002 (Tallin) i 2003 (Tartu). Po 1989 r. najwcześniej reaktywowało swoje działania polskie harcerstwo na Łotwie (marzec 1989 r.), w ramach Łotewskiej Centralnej Organizacji Skautów i Przewodniczek - LSGCO (tak jak przed II wojną światową). W grudniu 1989 r. powstał Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie i był pierwszą samodzielną organizacją harcerską utworzoną za wschodnią granicą Polski¹.

Na tle polskiego harcerstwa, które odrodziło się po 1989 r. na terenie republik poradzieckich lub później, w granicach niepodległych państw wyłonionych w 1991 roku, Kazachstan jest fenomenem. Harcerstwo wśród miejscowych Polaków nie miało tam żadnych tradycji. Wystarczył jednak wysiłek i zaangażowanie jednego polskiego misjonarza – w młodości harcerza – i dziś istniejący tam związek drużyn ma za sobą już 10 lat harcerskiego doświadczenia.

Niniejszy tekst ma na celu zaprezentowanie dotychczasowego dorobku harcerskich drużyn, które działają od 1996 r. w Czkałowie. Z tym, że jest to obraz subiektywny, gdyż oparty został na dostępnych autorowi materiałach źródłowych, wspomnieniach i relacjach.

Na kazachstańskim stepie – Polacy w Czkałowie

Polacy od dwóch stuleci zasiedlali przymusowo Kazachstan w ramach kilku fal masowych zesłań i deportacji. Dzisiejsi Polacy kazachstańscy, podobnie jak ich ojcowie i dziadowie, zamieszkują trzy główne rejony Kazachstanu. Najlicniejsza diaspora znajduje się w obwodzie północno-kazachstańskim (18 700) i akmoliński

1 Są to główne tezy referatu autora, który został zaprezentowany 23 czerwca 2007 r. w Warszawie, podczas międzynarodowej konferencji „Dziedzictwo Polaków na Wschodzie i Ich związki z Macierzą”, zorganizowanej przez Światową Radę Badań nad Polonią oraz Muzeum Wychodźstwa Polskiego – Łazienki Królewskie.

(11 400), gdzie spora liczba Polaków mieszka zarówno w miastach jak i na wsi.

Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Kazachstanem w kwietniu 1992 roku. Jednak dopiero w listopadzie 1997 roku prezydenci Kazachstanu i Polski podpisali „Deklarację o rozwoju przyjaznych stosunków i współpracy”. Od 1991 roku Chrystusowcy objęli swoją opieką duszpasterską Polaków rozproszonych w północnym Kazachstanie. Swoją pracę pierwotnie rozpoczęli w dwóch placówkach: Czkałowo i Zielony Gaj. Od 1991 r. proboszczem parafii w Czkałowie jest ks. Krzysztof Kuryłowicz. Swoją posługą obejmuje ok. 4 000 osób, które mają polskie korzenie. W samym Czkałowie mieszka ok. 1 800 osób polskiego pochodzenia, a ich przodkowie zostali tu zesłani w latach 30-tych XX wieku.

Dziś w parafii znajduje się też Dom Kultury Polskiej jako „centrum kształtowania polskości” na tym terenie, w pracy którego zaangażowani są także inni kapłani oraz nauczyciele z Polski. Ks. Kuryłowicz mówi wprost: *To jest mój dom. Moi ludzie. Czują się potrzebny, widzę sens swojej pracy. Wszystko zaczynałem od podstaw. I kościół, i dom parafialny, i dom polski. Jeżeli mi Pan Bóg pomoże, będę tu trwał jeszcze długo. Nie zważam na to, że do Warszawy jest 5 tysięcy kilometrów, pociągiem cztery doby. Samochodem niewiele krócej (...). Inni księża się tu zmieniali, ja pozostałem.*

Dziesięciolecie harcerstwa polskiego w Czkałowie

Początki harcerskich struktur w Czkałowie sięgają 1996 roku. Pomysłodawcą zaangażowania miejscowej młodzieży w harcerstwo był wspomniany już ks. Kuryłowicz. To dzięki jego inicjatywie oraz opowiadaniom o harcerstwie miejscowa młodzież zapaliła się do pomysłu, a pierwszym celem okazał się wakacyjny wyjazd do Polski. Wtedy to 30 osób z Czkałowa zostało zaproszonych na obóz harcerski w Polsce, który odbył się w Łowyniu. Głównymi organizatorami tego przedsięwzięcia był miejscowy oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Chorągiew Wielkopolska ZHP, jednak bezpośrednią opiekę nad dziećmi i młodzieżą roztoczył XIV Szczęp Harcerski „Błękitna Czternastka” (ZHP) z Poznania.

Po wakacjach w Polsce i oszacowaniu zakresu oraz kosztów wyprawy z Kazachstanu do Polski ks. Kury-

łowicz postanowił zorganizować obozy dla większego grona „na miejscu”. Podjął pomysł, aby kolejny obóz harcerski zorganizować w Kazachstanie z pomocą instruktorów ZHP z Poznania. Tymczasem, po powrocie do Czkałowa zaczęły się „spotkania i pierwsze apele, ogniska, wyjazdy, podchody...”. Mimo, że w pierwszym roku działania harcerstwo w Czkałowie jedynie „raczkowało”, latem 1997 r. obóz harcerski odbył się już w Czkałowie. Jego podstawę stanowił sprzęt harcerski, który ks. Kuryłowicz przywiózł z Polski wraz z materiałami budowlanymi, a obozowisko mieściło się w samym środku wsi „na terenie przy budującym się kościele”. Tak organizacja obozu wyglądała w relacji Anny Skrzypczak, która wraz z Hanną Michałowską, Małgorzatą Martinek, Piotrem Plamowskim i Janem Kurasińskim przyjechała do Czkałowa: *W budowie obozu pomagały nam już dzieci, które miały uczestniczyć w obozie. Okazało się, że tych dzieci, które były rok wcześniej w Polsce było niewiele. Większość pierwszy raz widziała mundur harcerski. Uczestnicy obozu byli potomkami Polaków, którzy w 1936 roku zostali zesłani do Kazachstanu. Tylko jedna dziewczynka z Czkałowa umiała trochę mówić po polsku. Dzieci mówiły więc po rosyjsku, my po polsku i choć trudno w to uwierzyć porozumiewaliśmy się doskonale. [...] Mimo biedy dzieci okazały się wspaniałe. Każda drobnostka sprawiała im przyjemność, cieszyły się każdą chwilą spędzoną na obozie. Do tej pory nikt poza rodzicami nie poświęcał im czasu. Odczuwaliśmy w każdej chwili ich wdzięczność. Z powodu braku choćby jednego drzewka musieliśmy zmienić plan zajęć, który tak szczegółowo opracowaliśmy jeszcze w Polsce. Podchody i wszelkie zabawy terenowe nam znane nie wchodziły w grę, ponieważ na stepie nie można się po prostu nigdzie schować. Mimo tego przez dwa tygodnie trwania obozu nie było czasu na nudę, zawsze ktoś wpadł na pomysł, co ciekawego można jeszcze zrobić. Dzieci zdobywały harcerską wiedzę, słuchały naszych opowieści o Polsce. Ale ta Polska z naszych opowiadań była już inna niż ta, którą znały z opowiadań swoich dziadków.*

Wizyta instruktorów ZHP z Poznania na obozie letnim 1997 roku okazała się przysłowiowym „kamieniem węgielnym” dla harcerstwa w Czkałowie.

O kolejnym obozie dla harcerek i harcerzy w Kazachstanie w 1998 roku tak mówił jego ówczesny komendant, p.wd. Jakub Kachlicki z „Błękitnej Czternastki”: *Dla każdej drużyny obóz jest najważniejszą częścią roku, ale dla «Stepowych Orłów» prawdopodobnie był najważniejszym wydarzeniem od początku ich istnienia. (...) Po obozie drużyna «Stepowych Orłów» rozdzieliła się na dwie – męską i żeńską, powstała też gromada zuchowa. Wszystkie drużyny mają już swoje nazwy i obrzędowość, a co najważniejsze, prowadzone są przez trójkę samodzielnych drużynowych, ks. Krzysztof jedynie nadzoruje ich działalność. Jesienią powstała harcówka, wykończona i wyposażona własnymi siłami przez harcerzy.*



Źródło: Strona www Ambasady Republiki Kazachstanu

W 1999 roku „Stepowe Orły” w Kazachstanie liczyły razem ok. 60 osób. Według ks. Kuryłowicza kolejne wizyty oraz pomoc z Polski już w 2000 roku zapewniły możliwość zorganizowania obozu dla 90 osób: *Otrzymaliśmy duże namioty, materace, kanadyjki, karimaty, śpiwory, menażki, mundury, sprzęt sportowy, literaturę ZHP i ZHR. (...) Kolejne obozy były efektem całorocznej pracy drużyn, które rosły w siłę. Spotkania każdej drużyny były co tydzień, na których wiele się działo. Wydaliśmy parokrotnie śpiewnik harcerski, uaktualnianą gazetkę ścienną, ale brakowało nam stałego miejsca dla spotkań. Drugim mankamentem było i jest nadal problem rotacji w naszych szeregach. Praktycznie kończący szkołę średnią znikają z naszych list obecności.*

W dniach 3–12 sierpnia 2000 r. delegacja harcerek i harcerzy z Czkałowa uczestniczyła w Światowym Zlocie Harcerstwa Polskiego „Gniezno ’2000”. Według hm. Haliny Jankowskiej: *Gościliśmy też dużą – 75-osobową grupę dzieci polskich z Kazachstanu. Ośmiu z nich reprezentowało jedyną działającą w tym kraju drużynę harcerską z Czkałowa.*

Harcerze z Czkałowa obozowali na Zlocie „Gniezno ’2000” w gnieździe złotowym Chorągwi Wielkopolskiej ZHP. Przyjechali na to spotkanie zaraz po własnym obozie letnim w Kazachstanie, którego komendantką była p.wd. Katarzyna Kachlicka. Zanim wrócili do domu jeszcze przez tydzień podróżowali po Polsce, pod opieką poznańskich instruktorów ZHP.

We wrześniu 2001 roku do Czkałowa zawitała także kadra Warszawskiego Hufca Harcerzy „Centrum” im. Obrońców Kresów Wschodnich (ZHR). Wizyta oraz związany z nią kurs zastępowych były tylko częścią siedmioosobowej wyprawy, jaką zorganizowano z Polski do Kazachstanu i Uzbekistanu, której komendantem był

phm. Zbigniew Cisek. W czasie pobytu w Czkałowie zorganizowano kurs zastępowych.

Przez trzy kolejne lata (2001–2003) komendantem obozu „Stepowych Orłów” w Kazachstanie był phm. Mariusz Przybyła, dziś harcmistrz i kierownik referatu Starszoharcerskiego Chorągwi Wielkopolskiej ZHP.

Harcmistrz Ryszard Urbaniak, były komendant Hufca „Kraków” (ZHPpgK) w Kalifornii zetknął się po raz pierwszy z harcerstwem ze Wschodu na Zlocie ZHPpgK „Szare Szeregi” w podwarszawskim Okuniewie (2004 rok). Jego uwagę przykuli wówczas reprezentanci Kazachstanu i już podczas zlotu otrzymali od niego kilkaset dolarów wsparcia: *Oczarowali mnie swą polskością, śpiewnym językiem. Przygnębiło mnie tylko ich zmaganie z losem, z codziennością życia. Najbardziej w mych oczach borykać się z tym musi polskie harcerstwo w Kazachstanie. Postanowiłem im pomóc.*

Za sprawą hm. Urbaniaka na objęcie patronatem harcerki i harcerzy z Czkałowa zdecydowało się całe kalifornijskie środowisko. Już w styczniu 2005 roku drużynowy harcerzy, Aleksander Udoczkin, otrzymał z Kalifornii tysiąc dolarów na rozwój harcerstwa w Czkałowie. Z tej niespodziewanej dotacji zakupiono harcerzom mundury, a pozostała część wydana została na organizację męskiego obozu zimowego w miejscowości Borowoje. Kwesta z początku 2005 roku nie była jednorazowa. Do dnia dzisiejszego pomoc z Kalifornii dla „Stepowych Orłów” w Kazachstanie sięga już kwoty 3 500 dolarów.

Tymczasem, jeszcze latem 2005 r. odbył się już dziewiąty obóz „Stepowych Orłów”. Po raz pierwszy zorganizowany został samodzielnie, bez udziału instruktorów z Polski. Razem z gromadą zuchów uczestniczyło w nim 36 osób. Szczególną rolę odegrał na obozie drużynowy „Dążących wzwyż” Aleksander Udoczkin.

W październiku 2006 roku ks. Krzysztof Kuryłowicz tak pisał w liście do hm. Ryszarda Urbaniaka w Kalifornii: Na dzień dzisiejszy nasze «Stepowe Orły» mają trzy drużyny: męska – „Dążący wzwyż” (20 osób), żeńska – „Śpiwające” (14 osób) i zuchy – „Orleża” (25 osób). Kiedy po raz drugi otrzymaliśmy na konto parafialne z Kalifornii 1 200 USD, drużyny już same sugerowały o swoich potrzebach. Zdecydowaliśmy, że lożymy w najmłodszych. Kupiliśmy im piękne mundurki zuchowe, wiele drobiazgów dla praktycznego rozwoju w harcerstwie (kompasy, krótkofalówkę, latarki...). Ucieszyłem się myśleniem większości o przyszłości harcerstwa w Czkałowie. To daje dobre perspekty-

wy. Otrzymana pomoc już przynosi piękne owoce. Może i ludzie tutaj są biedni materialnie, ale duchowo mogą wzbogacać innych wspianymi wartościami. Myślę, że ich postawa i świadectwo otwartości życia będą dowodem dla sponsorów, że było warto. I oto na 10-lecie naszego istnienia mamy wspianą harcówkę. Od miesiąca w harcówce pracuje komputer, jest dobra drukarka, Internet. Kończymy meblowanie. Dwa ostatnie obozy prowadziliśmy już sami, ale nie zapomniemy o tych, którzy wprowadzali nas w harcerską samodzielność. Szykujemy dla nich multimedialną sesję zdjęciową z wszystkich obozów. Do dzisiaj komendy i raporty zachowały język polski, chociaż nie wszyscy go umieją. Wdzięczni za wsparcie naszych potrzeb pamiętamy o Was w naszych modlitwach na comiesięcznej Mszy św. Harcerskiej w naszym parafialnym kościele.

Podsumowanie

Dziś, w roku jubileuszu 100-lecia skautingu można śmiało stwierdzić, że metoda wychowawcza gen. Roberta Baden-Powell’a jest wciąż żywa. Wszędzie tam, gdzie są Polacy harcerstwu powierzano dzieci i młodzież bez obawy, że czas ten będzie zmarnowany i nieefektywny wychowawczo. Z tym, że ogromną rolę w harcerstwie spełnia instruktor. Od jego osobowości, zaangażowania, autorytetu oraz wizji zależy niemal wszystko. W wypadku dotychczasowej działalności polskiego harcerstwa w Czkałowie taką postacią jest z pewnością ks. Kuryłowicz, a określenie go mianem „Stepowy harcmistrz” nie jest sformułowaniem na wyrost. Dzięki jego wysiłkowi młode pokolenie Polaków w Kazachstanie nie tylko bardziej zna Ojczyznę swoich dziadków, ale także w niej bywa, studiuje i mieszka. ■

A. F. Baran

Adam F. BARAN, pedagog i historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN oraz nauczyciel w szkole podstawowej, członek Zespołu Historycznego ZHR, harcmistrz. #

SKAUT HARCERSKIE PISMO HISTORYCZNE

REDAKCJA: **Lesław Dall** – Zakopane, **Wiesław Kukla** – Poznań, **Marian Miszczuk** – Warszawa, **Marek Karpiński** (grafika) – Tarnów, **Marek Popiel** (red. naczelny, odpowiedzialny i wydawca) ■ 33–100 Tarnów, ul. Krakowska 42/9 ■ tel. +48 14 656 01 34 ■ email: czasopismo.skaut@gmail.com ■ www.skaut.okay.pl ■ SKAUT jest bezpłatnym harcerskim pismem niezależnym ■ Wszelkie prawa zastrzeżone ©1996–2007 ■ Przedsięwzięcie o charakterze **non profit** ■ Druk: **Pirus MTL**, Tarnów